

GRANICA TEATRU

Za nami Wioska. Radość spotkania. Rozmowy. Bogactwo dzielenia się. Wysiłek tworzenia relacji będących w zgodzie z naszymi wartościami. Po długiej przerwie znowu dane nam było znaleźć się w przestrzeni teatru, chłonąć siłę płynącą ze spełnienia się spektakli na żywo, w punkcie styku między aktorem a widzem. To energia, której nic nie zastąpi. Być widzem, to znaczy być współtwórcą spektaklu, nadawać spektaklowi sens.

To było w dniu, kiedy Wioska zaczęła łączyć się z programem Sztuki w Obejściu. Wracaliśmy z koncertu na nocny *Teatr improwizacji*. Długo czekaliśmy pod wejściem do sali. Ludzie snuli się w ciemnościach, rozmawiali przy ognisku. Niektórzy zrezygnowali. W końcu – wchodzimy. Najpierw część teatralna: to, co zobaczyliśmy, wyglądało jak pokaz warsztatowy. Teksty, zaśpiewy, ruchy ujęte w prostą dramaturgię z użyciem kontrabasu i kilku rekwizytów, których znaczenie, jak przypuszczam, wynikało z procesu pracy. Ale nie o sprawności teatralne tu chodziło. „Byłem głodny i nie nakarmiliście mnie. Byłam głodna i nie nakarmiliście mnie. Byliśmy głodni i nie nakarmiliście nas”. Chodziło o to, by te słowa wypowiedzieć na głos. Zrozumieliśmy. Chodziło o to, żeby nie milczeć.

Działania aktorów były wstępem do opowieści Piotra Środy, do jego relacji z Usnarza z dnia przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego. Znalazł się tam, wśród wolontariuszy organizacji pomocowych i dziennikarzy oddzielonych kordonem strażników od grupy głodnych, zmarzniętych i chorych ludzi. Patrząc na wyświetlone przez Piotra zdjęcia pokazujące kordon, rozległą łękę i znajdujących się na jej skraju postaci ludzkich wszyscy siedzący na widowni naszego teatru staliśmy się ... widzami widowiska. Bo taka była struktura tamtej przestrzeni w Usnarzu. Ludzie, którzy przybyli tu, by działać, udzielić pomocy, zostali siłą zmuszeni do tego, by biernie przypatrywać się temu, co rozgrywało się przed nimi na swoistej scenie. Przypatrywać się ludzkiemu cierpieniu. I my, słuchacze opowieści Piotra, z nimi. Smutni, wściekli, bezradni. Tak już zostało. Codziennie jesteśmy widzami coraz bardziej makabrycznego reality show. Na naszych oczach kobiety, mężczyźni, dzieci

wypędzane są na powrót do lasu, na białoruską stronę, gdzie czekają na nich karabiny białoruskiej straży granicznej. Codziennie słyszymy wołanie o pomoc, wołanie o jedzenie, ciepłe okrycie, o ratowanie życia umierających ludzi. Słyszymy o tych, dla których ratunek przyszedł za późno.

Podejmujemy desperackie próby oporu. W Olsztynie zorganizowaliśmy wspólny apel środowisk kultury. Nie jesteśmy sami, ale nasze gesty wydają się ginać w morzu niechęci. Toż Polska jest przedmurzem Europy i działa (przekraczając reguły, ale co tam!) na zlecenie Unii. Rezygnować? Obrócić pozycję obserwatorów? Rzucić wszystko i jechać na granicę?

rys. Julia Drapejkowska



Sytuacja, w której znaleźliśmy się jako społeczeństwo, jest nieporównywalna z niczym, z czym spotkaliśmy się kiedykolwiek w naszym życiu. Obok nas, na widowni tego strasznego widowiska siedzą nasi sąsiedzi, koledzy, nieznajomi, ludzie z innych „baniek”. Niezależnie od tego, czy usiłują odwrócić wzrok, używając różnego rodzaju argumentów, czy też nie wiedząc jak zareagować, trwają w przerażeniu – trauma i zbiorowe poczucie winy dotyczy wszystkich. Zniszczy nas od wewnątrz. Ktoś mi zadał pytanie: czy w obliczu zbrodni, na którą pa-

trzymy można jeszcze uprawiać teatr?! Wygląda na to, że na ludziach, którzy nie ukrywają swojego sumienia pod ochronną skorupą przekonania o bezsilności, spoczywa szczególna odpowiedzialność. Zawsze jest jakiś wybór. Możemy opuścić widownię. Możemy włączyć się do akcji pomocowych – na miejscu i gdziekolwiek, gdzie jesteśmy. Zbrodnia żywi się przemilczaniem i dezinformacją. Nasz głos jest niezbędny wszystkim ludziom, którzy czują się bezradni i zagubieni. W Usnarzu Straż Graniczna zagłuszała komunikację między wolontariuszami i migrantami, włączając silnik ciężarówki wojskowej. Taka „ciężarówka” próbuje zagłuszyć komunikację między ludźmi także poza terenem granicy, wszędzie wokół nas. Dzielenie ludzi jest częścią szerszej strategii. Uprawiamy teatr, uprawiamy sztukę. Tworzymy w ten sposób beczenną tkankę łączną, również w stosunku do ludzi z innych „baniek”. Ale nie zadowolajmy się tym. Co się na naszych oczach rozgrywa, wymaga od nas wyjścia poza własne granice. Niezależnie od obranej drogi, musimy zacząć od tego, by przestać milczeć. Musimy przeobrazić się z widzów w świadków.

Erdmute Sobaszek



fot. Piotr Środa